

I. ARTYKUŁY

RAFAŁ DROZDOWSKI

CO SIĘ DZIEJE? MIĘDZY UTOPIĄ POPULIZMU A POSZUKIWANIEM NOWEJ UMOWY SPOŁECZNEJ

I. UWAGI WSTĘPNE

Aż się prosi, by powtórzyć za Ghitą Ionescu i Ernestem Gellnerem, że po świecie *krąży widmo populizmu*¹. Można się oczywiście spierać, w jakim stopniu na miano populistów zasługują dziś tacy politycy, jak Donald Trump, Marine Le Pen, Geert Wilders, Norbert Hofer, Nigel Farage, Viktor Orbán, Recep Erdoğan, Aleksis Tsipras, Beppe Grillo czy „nasz” Jarosław Kaczyński. Jeśli przyjmiemy, że istotą populizmu jest (1) odwoływanie się do „woli ludu” (narodu, mas, „klasy ludowej”, „suwerena”), (2) antyelitaryzm (przynajmniej na poziomie retoryki) oraz (3) skłonność do utożsamiania rządu opartego na procedurach z imposybilizmem decyzyjnym (połączona z mniej lub bardziej ostentacyjnym kwestionowaniem zasad demokracji proceduralnej) – to wszystkie wymienione powyżej postacie są populistami.

Ważniejsze jednak niż „domykanie” definicji politycznego populizmu i przypisywanie postawy populistycznej takim bądź innym politykom wydaje mi się obecnie rozważenie następujących trzech kwestii. Po pierwsze, czy rzeczywiście mamy do czynienia ze zwrotem w stronę populizmu – rozumianym (1) jako wzrost liczby populistycznych (w przywołanym przed chwilą rozumieniu) ofert politycznych oraz (2) jako wzrost poparcia społecznego dla tych ofert? Po drugie, jeśli zgodzimy się, że ofert populistycznych rzeczywiście jest coraz więcej oraz że cieszą się one coraz większym zainteresowaniem i akceptacją społeczną, winniśmy starać się wskazać najistotniejsze przyczyny tego stanu rzeczy – zarówno te, które można by określić jako bardziej sytuacyjne, jak i te, które są strukturalne. I po trzecie, powinniśmy szukać odpowiedzi na pytanie, jakie rozwiązania ustrojowo-instytucjonalne są w stanie zadziałać jako skuteczna zaporą przed populizmem.

¹ Zob. G. Ionescu, E. Gellner, *Introduction*, w: eidem (eds.), *Populism: Its Meaning and National Characteristics*, Wendelfeld & Nicolson, London 1969, s. 1.

II. ZWROT POPULISTYCZNY CZY TYLKO SERIA POPULISTYCZNYCH INCYDENTÓW?

Tu i ówdzie słyhać glosy, że wszystkie trzy najbardziej spektakularne jak dotąd triumfy populistycznej oferty politycznej (zwycięstwo Prawa i Sprawiedliwości w wyborach parlamentarnych w 2015 r., referendum w sprawie Brexitu wygrane przez zwolenników wystąpienia Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej oraz wygrana Donalda Trumpa w ubiegłorocznych wyborach prezydenckich w USA) wcale nie dowodzą, że mamy do czynienia ze zwrotem populistycznym.

Zacznijmy od Polski. Na Prawo i Sprawiedliwość oddało swoje głosy raptem niespełna 19% uprawnionych do głosowania wyborców. Na dodatek gdyby nie splot szczęśliwych dla Prawa i Sprawiedliwości okoliczności (nieosiągnięcie przez koalicję partii lewicowych siedmioprocentowego progu wyborczego, pojawienie się Partii Razem, która ostatecznie nie znalazła się w Sejmie, ale odebrała głosy Platformie Obywatelskiej i SLD) zwycięskie PiS musiałyby – podobnie jak w latach 2005-2007 – tworzyć rząd koalicyjny. Przypadek referendum w sprawie Brexitu przywoływany jest jako swoisty wypadek przy pracy: zwolennicy pozostania Wielkiej Brytanii w Unii Europejskiej mieli w zasadzie wygraną w kieszeni. Nie docenili jednak siły perswazyjnej *fake news* ani nie umieli odpowiednio zareagować na propagandę opartą na postprawdzie. Z kolei w przypadku ostatnich wyborów prezydenckich w USA zwraca się uwagę, że Hillary Clinton uzyskała więcej (o około 3 miliony) głosów niż Donald Trump. Trump miałby być więc, tak naprawdę, trochę przypadkowym beneficjentem zawilego systemu wyłaniania prezydenta USA, w którym bezwzględna liczba głosów oddanych na poszczególnych kandydatów niekoniecznie rozstrzyga o tym, który z nich ostatecznie przeprowadzi się do Białego Domu.

Te i podobne opinie mają przekonywać, że w gruncie rzeczy niewiele się zmieniło, że w dalszym ciągu żyjemy (przynajmniej tu w „unijnej Europie” i w Ameryce Północnej) w demokracji liberalnej. Rzeczywiście, nie ma na razie podstaw, aby twierdzić, że jest inaczej. Równocześnie jednak trudno nie zauważyć, że w spektakularny sposób rośnie liczba ruchów społecznych i partii politycznych, które otwarcie odzęgują się od porządku demokratyczno-liberalnego. Trudno nie dostrzec, że nieprzychylnie demokracji liberalnej ruchy społeczne i partie polityczne sytuują się zarówno po prawej (np. niemiecka Alternative für Deutschland, holenderska Partia Wolności, francuski Front Narodowy), jak i po lewej (np. grecka Syriza, hiszpański Podemos) stronie sceny politycznej. Wiele z tych ugrupowań może dziś liczyć na poparcie jednej czwartej lub nawet jednej trzeciej wyborców. Miarą wzrastającego znaczenia politycznego „opcji antyliberalnej” jest także to, że sporą część jej propozycji programowych przejmują „partie

środką”, przesuwając się tym samym w lewo bądź w prawo (częściej to drugie²).

Zachodzi więc jednak na naszych oczach jakaś głęboka i ważna zmiana. Dokonujące się polityczne (i chyba również społeczno-kulturowe) przewartościowanie widać jeszcze wyraźniej w zmieniającym się stylu dyskursu publicznego. Niezależnie od tego, że przedmiotem sporów stają się częstokroć kwestie, zdawałoby się, dawno już rozstrzygnięte (np. obowiązek szczepień podważany dziś przez tzw. ruchy antyszczepionkowe), sam przebieg tych sporów jest coraz mniej dialogowy. Rozmowy przemieniają się w równoległe monologi, których celem przestaje być szukanie porozumienia lub dążenie do spisania protokołu rozbieżności, a staje się chęć zniszczenia lub przynajmniej ośmieszenia rywala. Tym samym rozpada się mozolnie wypracowywany od dobrego półwiecza model kultury sporu, który zakłada, że spór (i nawet konflikt) ma prowadzić w ostatecznym rozrachunku do zwiększania podmiotowości zaangażowanych weń stron, nie zaś do ich wykluczenia z debaty³.

III. PIĘĆ NAJWAŻNIEJSZYCH PRZYCZYŃ POPULIZMU

Wzrastająca podaż ofert populistycznych oraz wzrastający na nie popyt nie są zjawiskami, które narodziły się same z siebie. Oba te zjawiska postrzegać należy raczej jako reakcję na cały szereg tendencji nawarstwiających się w Unii Europejskiej oraz w większości najwyższej rozwiniętych państwach pozaeuropejskich przynajmniej od początku XXI w. Wspomnę tu o pięciu takich tendencjach, które wydają mi się najistotniejsze.

1. Rosnący deficyt demokracji

Za ów rosnący deficyt demokracji odpowiada dziś przede wszystkim wzrost liczby instytucji, które choć dysponują dużą władzą (wpływu, kontroli, rozstrzygania), nie są jednak kierowane przez osoby wybrane w wyborach powszechnych ani nie są transparentne dla opinii publicznej. Takimi instytucjami są dzisiaj zarówno np. Międzynarodowy Komitet Olimpijski bądź FIFA, jak i Bank Światowy czy Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju, zarówno globalne korporacje, jak i globalne NGOs, zarówno najróżniejsze przyrządowe rady i komisje, w których zatrudniani są partyjni nominaci nieponoszący politycznej odpowiedzialności za swoje decyzje, jak i agencje ratingowe symbolizujące od pewnego czasu bezkarną uznaniowość ocen.

² Dobrym przykładem tej tendencji jest Holandia. W tegorocznych wyborach do parlamentu holenderskiego zwyciężyła Partia Ludowa na rzecz Wolności i Demokracji kierowana przez Marka Ruttego. Jednym z ważnych powodów tego zwycięstwa było jednak włączenie do programu wyborczego części postulatów populistycznej Partii Wolności Geerta Wildersa.

³ Por. J. Habermas, *Uzeględniając Innego. Studia do teorii politycznej*, WN PWN, Warszawa 2009.

Drugim najważniejszym powodem zwiększającego się deficytu demokracji jest administracyjno-biurokratyczne przeregulowanie. Z perspektywy szerokiej opinii publicznej chodzi nie tylko o to, że coraz więcej sfer życia codziennego poddawanych jest drobiazgowym regulacjom, ale i o to, że wiele z tych regulacji jest uzasadnianych w sposób ideologiczny⁴.

2. Kryzys polityki uznania

Używam tu określenia „polityka uznania” w znaczeniu, jakie nadali mu Charles Taylor⁵ i Axel Honneth⁶. Chodzi więc o pewną perspektywę aksjonornmatywną, zgodnie z którą każda jednostka i każda grupa społeczna ma prawo liczyć na uznanie jej wyborów tożsamościowych, stylów życia, przekonań, oczekiwań, roszczeń itd., zarówno przez inne jednostki i grupy, jak i przez instytucje państwowe. Oczywiście prawo do uznania nie jest bezwarunkowe. I oczywiście nie każda postawa może liczyć na uznanie. Nie zmienia to faktu, że w zasadzie cała druga połowa XX w. była okresem stałego poszerzania się uznania dla deklarowanych wartości, roszczeń i wyborów. Wystarczy wspomnieć o przyspieszającej – od wczesnych lat sześćdziesiątych poprzedniego stulecia – polityce desegregacyjnej w Stanach Zjednoczonych, o feminizmie drugiej i trzeciej fali, o sukcesywnie poprawiającej się sytuacji prawnej i statusowej mniejszości etnicznych i seksualnych czy o stopniowym oswojaniu się społeczeństw i instytucji publicznych z antydyskryminacyjnymi żądaniem osób niepełnosprawnych.

Coś się zaczęło psuć w nabierającym coraz większego tempa procesie wielkiej inkluzji społecznej na początku XXI stulecia. Najżywiej dyskutowane świadectwo tego psucia to stopniowy wzrost nastrojów antyimigranckich. Większość badaczy łączy go oczywiście z powtarzającymi się atakami terrorystycznymi (najpierw Al-Kaidy, później tzw. Państwa Islamskiego) oraz z kryzysem uchodźczym w Europie, którego apogeum przypadło na lata 2015-2016.

Owo wyhamowanie procesu inkluzji społecznej zaczęło jednak od pewnego momentu oznaczać również coraz częstsze cofanie uznania zbiorowościom, które już je uzyskały, oraz odmawianie go zbiorowościom, które dopiero ustawiają się w kolejce po gwarantowane prawnie prawo do bycia sobą. Tym razem za pierwszą i najbardziej samonarzucającą się przyczyną takiego obrotu spraw uznać należy chyba zaostrzenie się języka dyskursu publicznego. Wydaje się, że to swoisty *backlash* na długi okres obowiązywania politycznej poprawności, która wprawdzie chroniła prawa najrozmaitszych mniejszości i przyczyniała

⁴ Szereg szczegółowych przepisów unijnych dotyczących np. kwestii ekologicznych, praw zwierząt, ochrony krajobrazowej, a nawet przeciwdziałania praktykom dyskryminacyjnym traktowane jest przez część obywateli jako odzwierciedlenie „postmaterialistycznego światopoglądu”, mającego jakoby stawać się oficjalną ideologią Unii Europejskiej.

⁵ Zob. Ch. Taylor, *Etyka autentyczności*, Znak, Kraków 1996.

⁶ Zob. A. Honneth, N. Fraser, *Redystrybucja czy uznanie? Debata polityczno-filozoficzna*, WN DSWE TWP, Wrocław 2005. Na temat teorii uznania Axela Honnetha zob. również: A. Modrzyk, *Pomiędzy normatywizmem a realizmem. Od teorii uznania Axela Honnetha do radykalnie refleksyjnej krytyki społecznej*, Korporacja Ha!art, Kraków 2013.

się do postępów demokracji społecznej, lecz która zaczęła być też w końcu postrzegana jako technika sepizacyjna⁷ i jako nowa postać cenzury.

Wreszcie, obecny kryzys polityki uznania wziął się i z tego, że nie objęła ona w równym stopniu wszystkich grup z deficytem godności. Jej beneficjentami stały się przede wszystkim osoby dyskryminowane ze względu na pochodzenie etniczne, kolor skóry i preferencje seksualne; w mniejszym natomiast stopniu polityka uznania przyczyniła się (i przyczynia) np. do ograniczenia dyskryminacji ekonomicznej⁸.

3. Rosnąca tęsknota za tożsamościami zbiorowymi

Późna nowoczesność i ponowoczesność przyniosły ze sobą przekonanie, że jedną z oznak zmian społeczno-kulturowych, których jesteśmy świadkami jest szybkie i prawdopodobnie nieodwracalne przesuwanie się społeczeństw (1) od orientacji kolektywistycznej w kierunku orientacji indywidualistycznej oraz (2) od identyfikacji opartych na statusie przypisanym (np. przynależności do narodu, społeczności lokalnej, rodziny) do identyfikacji opartych na statusie osiąganym. Jednym z rezultatów tego przesunięcia miało być (i przez pewien czas rzeczywiście było⁹) zmniejszające się zainteresowanie tożsamościami zbiorowymi.

Tendencja ta nie okazała się jednak – ku zaskoczeniu socjologów, a zapewne też polityków – trwała. W zindywidualizowanym społeczeństwie coraz więcej jednostek zaczęło bowiem określać się i konstruować swoje strategie społecznej autoprezentacji nie na podstawie różnic, ale podobieństw. Skutkiem tej zmiany jest nie tylko wzrost popularności ruchów nacjonalistycznych (o czym mówi się i pisze od pewnego czasu bardzo dużo), ale także np. rosnąca liczba najróżniejszych wspólnot fanowskich, rozkwit organizacji kibicowskich, swoista moda na separatyzmy lokalne. Warto zauważyć jeszcze jedno: że ponowne odkrywanie tożsamości zbiorowych idzie dziś często w parze nie tylko z deindywidualizacją, lecz także deindywidualacją¹⁰.

4. Kryzys finansowy i globalizacja, która przestała się dodatkowo bilansować

Kryzys finansowy, którego symbolicznym początkiem stał się upadek banku Lehman Brothers, oznaczał i w dalszym ciągu oznacza dla dziesiątek milionów jednostek identyfikujących się z klasą średnią (lub aspirujących do niej)

⁷ Por. M. Czyżewski, K. Dunin, A. Piotrowski, *Cudze problemy O ważności tego, co nieważne. Analiza dyskursu publicznego w Polsce*, OBS, Warszawa 1991, s. 7.

⁸ Zob. np. J. Urbański, *Prekariat i nowa walka klas*, Książka i Prasa, Warszawa 2015.

⁹ Zob. U. Beck, E. Beck-Gernsheim, *Riskante Freiheiten – Individualisierung in modernen Gesellschaften*, Suhrkamp Verlag, Berlin 1994.

¹⁰ „Deindywidualizacja”, czyli ujednoczenie, jest procesem, któremu socjologowie poświęcili i nadal poświęcają sporo uwagi. Równie ważnym, choć mniej obecnym w refleksji i badaniach socjologicznym zjawiskiem jest „deindywidualizacja” rozumiana jako zazwyczaj krótkotrwałe, lecz bardzo intensywne „rozpłynięcie się” tożsamości „ja” w tożsamości „my” – por. M. Krajewski (red.), *Deindywidualizacja. Socjologia zachowań zbiorowych*, Fundacja Nowej Kultury Bęc Zmiana, Warszawa 2014.

skokowy wzrost poczucia niepewności ekonomicznej i statusowej. Równie ważne jest jednak coś jeszcze: ów kryzys uświadomił szerokiej opinii publicznej, że jedynym stuprocentowo pewnym beneficjentem polityki rozluźniania nadzoru państwowego nad sektorem finansowym jest tenże sektor finansowy.

To gorzkie odkrycie zbiegło się w czasie z narastającym rozczarowaniem globalizacją. Zaczęto zdawać sobie sprawę, że jej najważniejszą cechą jest emergentność oraz że w obliczu rosnącej złożoności współczesnego świata owa emergentność coraz częściej oznaczać będzie deficyt kontroli nad inicjowanymi zarówno oddolnie, jak i odgórnie procesami politycznymi, gospodarczymi i społecznymi¹¹.

5. Spadek zaufania do elit politycznych i kulturalnych

Przynajmniej dwie z czterech wskazanych tu dotąd tendencji (rosnący deficyt demokracji i nasilające się poczucie niepewności spowodowane kryzysem finansowym oraz niekontrolowanymi skutkami ubocznymi globalizacji) wolno uznać za bezpośrednie przyczyny kolejnej, wyraźnie zarysowującej się tendencji, jaką jest spadające zaufanie do elit¹².

Ów spadek zaufania do elit wydaje się również społeczną odpowiedzią na ich samoekskluzyję. Kolejny czynnik zniechęcający dziś do elit to ich coraz bardziej dynastyczny charakter. Dynastyczność jawi się jako dość naturalna (i nawet akceptowana) cecha elit biznesu. Jest ona tolerowana, choć z lekkim przymrużeniem oka w przypadku elit kulturalnych. Nie ma jednak na nią przyzwolenia w przypadku elit politycznych¹³.

* * *

Można się spierać, czy wskazane wyżej przyczyny narastającej fali populizmu mają charakter systemowy. O tyle tak, że wszystkie (może z wyjątkiem trzeciej) są wytworem najważniejszych instytucji politycznych i gospodarczych przesądających o kształcie współczesności. O tyle nie, że żadna nie była z góry przesądzona – wszystkie są wynikiem splotu okoliczności, które wcale nie musiały się zdarzyć i których można było uniknąć.

Równocześnie każda z pięciu wymienionych przeze mnie przyczyn „zwrotu populistycznego” jest cząstkowa i na swój sposób sytuacyjna. Pytanie zatem, czy ponad tymi cząstkowymi i sytuacyjnymi przyczynami (można by zapewne wskazać jeszcze ich dziesiątki) sytuuje się jeszcze jakaś przyczyna bardziej

¹¹ Zob. M. Krajewski, *Incydentologia*, Fundacja Nowej Kultury Bęc Zmiana, Warszawa 2017.

¹² Zob. I. Pańków, *Przyszłość czas odwetu*, „Newsweek” 2017, nr 15.

¹³ Jeszcze niewiele ponad rok temu dużo wskazywało na to, że do wyścigu do Białego Domu przystąpią kandydatka „klanu Clintonów” (Hillary) oraz kandydat „klanu Bushów” (Jeb). Gdyby tak się stało, oznaczałoby to, że Amerykanie będą wybierać między trzecią (w ciągu ćwierćwiecza) kadencją kogoś z rodziny Clintonów a czwartą (od 1989) kadencją kogoś z rodziny Bushów. Oczywiście można powiedzieć, że byłby to tylko swoisty zbieg okoliczności, do którego nie powinno się przywiązywać specjalnie dużego znaczenia. Można też jednak powiedzieć, że sam fakt, iż w ogóle mogło dojść do podobnej sytuacji, jest potwierdzeniem „żelaznego prawa oligarchii” Roberta Michelsa lub (przynajmniej) potwierdzeniem wielu potocznych opinii na temat „zabetonowania” sceny politycznej.

pierwotna? Wydaje się, że tak i że jest nią załamanie się umowy społecznej, której sednem była idea *welfare state*. Idea ta była (zarówno na zachodzie Europy, jak i – w okrojonej postaci – w krajach realnego socjalizmu¹⁴) rodzajem *sensu zbiorowego* w rozumieniu Mirosławy Marody¹⁵. „Strona społeczna” uzyskała od rządzących obietnicę bezprecedensowej w historii poprawy warunków życia (to akurat niestety tylko na Zachodzie) oraz szereg uprawnień socjalno-opiekuńczych. W zamian za to miała wyzbyć się aspiracji podmiotowych w sferze politycznej (lub mówiąc precyzyjniej – miała w kwestiach rządzenia delegować swoje uprawnienia na rzecz profesjonalnej klasy politycznej¹⁶).

IV. DORAŻNE OCZEKIWANIA RZĄDZONYCH, DORAŻNE ROZWIĄZANIA WŁADZY

Jest jasne, że wszystkie wskazane wyżej okoliczności pociągają za sobą istotne zmiany na poziomie postaw oraz preferencji społecznych, ekonomicznych i politycznych. Można je opisywać w bardzo szczegółowy sposób: śledząc np. „przepływy” poparcia dla poszczególnych ugrupowań politycznych lub zmieniające się nastawienie społeczne do fundamentalnych rozwiązań ustrojowych, takich jak zasada trójpodziału władzy, własność prywatna, wolność zgromadzeń, prawo do prywatności czy bezpłatna opieka zdrowotna. Można też próbować przedstawić owe zmiany za pomocą bardziej ogólnych przewartościowań. Trzy z nich wydają mi się kluczowe.

1. Żądamy konkretów!¹⁷

Jakkolwiek banalnie by to zabrzmiało, wszyscy mają już trochę dość „płynnej rzeczywistości”. Coraz częściej więc słychać głosy, które proszą o konkret. Coraz więcej jednostek i zbiorowości życzy sobie przejścia *od gadania do działania*, od takich form aktywności, które (jak przysłowiowe programy pilotażowe czy konsultacje społeczne) mogą nie mieć żadnych dotykalnych, daleko sięgających i trwałych konsekwencji, do działań, których efekty będą zarówno uchwytne, jak i nieusuwalne.

Pragnienie konkretyzowania i konkrētu ma chyba wiele wspólnego z tym, że coraz trudniej przychodzi współczesnym jednostkom obserwowanie efektów działań (zarówno tych, które podejmują one same, jak i tych, za którymi stoją

¹⁴ Zob. W. Narojek, *Socjalistyczne „welfare state”: studium z psychologii społecznej Polski Ludowej*, WN PWN, Warszawa 1991.

¹⁵ Zob. M. Marody, *Sens zbiorowy a stabilność i zmiana ładu społecznego*, w: A. Rychard, A. Sulek (red.), *Legitymacja. Klasyczne teorie i polskie doświadczenia*, PTS, UW, Warszawa 1988, s. 269-299.

¹⁶ Por. D. Karłowicz, *Lud stracił wpływ na politykę*, „Rzeczpospolita” z 13-15 sierpnia 2016 r.

¹⁷ Więcej na temat „zwrotu konkretystycznego” zob. R. Drozdowski, M. Frackowiak, *Smutek konkrētu*, w: *Smutek konkrētu. Materializacja idei/ dziury w całym*, Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa 2015, s. 13-22.

najróżniejsze podmioty władzy). Uniemożliwia to, a w każdym razie potężnie utrudnia wydłużanie się łańcuchów sieci współpracy. Ważne i niecierpliwie oczekiwane efekty nie tylko oddalają się w czasie, ale też problematyczne i rozmyte staje się ich autorstwo. Tęsknota za konkretem bierze się również z irytacji wszechobecną eufemizacją. Konkretnie słowa padają dziś właściwie tylko podczas kampanii wyborczych i prezentacji biznesowych. Potem i tak okazuje się jednak, że diabeł tkwi w szczegółach, że wyraziste obietnice trzeba ociosować, rozwadniać i rozmiękczać – tak aby były do przełknięcia, by pozbawione ostrych kantów nie stwarzały dla nikogo zagrożenia oraz (to w sumie najważniejsze) by nie dało się ich za łatwo i za szybko sprawdzić, zweryfikować. Głód konkretności i usilne rozglądanie się za nim wynika być może i z tego, że narasta rozczarowanie demokracją proceduralną, która troszcząc się o legalizm, o poprawność samej formy rządzenia, coraz bardziej denerwuje swoją rozwlekłością, swym normatywnym rozmazaniem (*wszyscy mają trochę racji*) oraz swą niekonkluzywnością. Wreszcie, ów zwrot ku konkretowi wydaje się także skutkiem narastającego zmęczenia formami organizacyjnymi i procesami, których wspólną cechą jest hybrydowość i złożoność.

2. Gwarancją lepszej przyszłości jest powrót do przeszłości

Najnowsza i niestety ostatnia książka Zygmunta Baumana nosi tytuł *Retrotopia*¹⁸. „Retrotopia” to wymyślone przez Baumana słowo, które ma streszczać przekonanie, że inspiracji do myślenia o lepszym jutrze trzeba szukać w przeszłości.

Baumanowska retrotopia może być więc rozumiana jako (konserwatywna) tęsknota za jakoby lepszym i lepiej uporządkowanym wczoraj. Ale według samego Baumana tym, co konstruuje myślenie retrotopijne jest raczej poczucie niepewności i strach przed przyszłością. Przeszłość nie jest „rajem utraconym”. I bynajmniej nie jest ona przesadnie idealizowana. Trudno wymazać z pamięci społecznej, że owa przeszłość pełna była niesprawiedliwości i przemocy. Znane zło okazuje się jednak lepsze niż nieznaną przyszłość. W rezultacie mieszkańcy strefy Schengen zaczynają tęsknić za przywróceniem kontroli granicznych, uważając, że zmniejszy się dzięki nim zagrożenie terrorystyczne, a przedsiębiorcy domagają się od swoich rządów coraz bardziej protekcjonistycznej polityki gospodarczej. Powracają dziewiętnastowieczne wyobrażenia o suwerenności politycznej i gospodarczej. Odżywa idea państwa narodowego, którego „właścicielem” nie jest społeczeństwo, lecz naród. Wracają do łask stare ideologie antymodernizacyjne.

3. Antyestablishmentowość i antysystemowość

Jeśli istniejący system społeczny, polityczny i gospodarczy nie tylko nie jest w stanie skutecznie rozwiązywać starych problemów, lecz także nieustannie generuje nowe, samonarzucającą się reakcją na ten stan rzeczy jest konsekwentne

¹⁸ Z. Bauman, *Retrotopia*, Wiley 2017.

odmawianie uznania establishmentowi i konsekwentne sytuowanie się w kontrze do najważniejszych rozwiązań instytucjonalnych decydujących o kształcie porządku zbiorowego (takich jak demokracja przedstawicielska, trójpodział władzy, nienaruszalność własności prywatnej, wolność zgromadzeń itp.).

Owa antyestablishmentowość i antysystemowość oznacza dziś przede wszystkim antypartyjność. Potencjalni wyborcy, mający co cztery lata oceniać oferty partyjne, przestają ufać partiom politycznym, ponieważ przestają wierzyć, że reprezentują one ich interesy. Partie polityczne zaczynają być postrzegane jako organizacje, w których reguły gry są bardzo podobne do tych, jakie obowiązują w korporacjach biznesowych. Zaczynają być też traktowane jako fasada *prawdziwego* systemu politycznego mająca zasłaniać to, co dzieje się w jego środku. Pierwszym skutkiem rozczarowania partiami politycznymi jest oczywiście nieuczestniczenie w wyborach. Następnym – wycofywanie się z życia publicznego i nawet ze sfery publicznej: niechodzący na wybory obywatele stają się coraz mniej obywatelscy.

Rozczarowanie partiami politycznymi skłania też do popierania nowych, „postpartyjnych” inicjatyw, które dążą do „wywrócenia stolika”: do zdemontowania starego porządku instytucjonalnego i do pozbycia się starych elit. Jak dotąd jednak podobne inicjatywy albo w stosunkowo krótkim czasie tracą na znaczeniu (np. przypadek *Occupy Wall Street*, prawdopodobnie przypadek Komitetu Obrony Demokracji) albo też instytucjonalizują się, upodabniając się coraz bardziej do partii.

* * *

Wskazane przeze mnie nowe tendencje ekonomiczne i polityczne (oraz powiązane z nimi nowe oczekiwania społeczne) wywołują trojaki reakcje rządzących. Pierwszą można by określić jako grę na przeczekanie. U podstaw tej taktyki tkwi przeświadczenie, że w demokrację liberalną wbudowana jest dostatecznie duża liczba zabezpieczeń chroniących ją przed populizmem i politycznym ekstremizmem oraz wystarczająca liczba mechanizmów samonaprawczych. Druga reakcja to ucieczka do przodu. Tym razem ratowanie liberalnej demokracji polega na jej intensyfikacji. Drogą tą zdaje się podążać np. Kanada pod rządami Justina Trudeau. Trzecią natomiast reakcją ze strony rządzących są rozmaite działania mające na celu zastąpienie demokracji liberalnej jakąś postacią demokracji nieliberalnej¹⁹ („demokracją praktyczną”²⁰ „demokracją”²¹, „miękkim autorytaryzmem”).

Oczywiście władza, która jest nastawiona na dialog społeczny, poddaje się kontroli, nie dąży do stałego poszerzania zakresu swego władztwa, nie łamie prawa ani nie ogranicza swobód obywatelskich, w dalszym ciągu postrzegana jest jako dobra i pożądana przez obywateli forma rządów. Paradoksalnie jednak owa samoograniczająca się i powściągliwa władza jawi się dziś również wielu jednostkom jako władza, która nie zasługuje na szacunek. To, że nie

¹⁹ Zob. F. Zakaria. *The Future of Freedom: Illiberal Democracy at Home and Abroad*, W. W. Norton & Company, New York – London 2003.

²⁰ Określenie prawicowej publicystki Krystyny Grzybowskiej.

²¹ Zob. Ł. Wójcik, *Demony demokracji*, „Polityka” 2014, nr 30.

decyduje się ona rządzić bezceremonialnie, ma dowodzić, iż brakuje jej zdecydowania i odwagi. To zaś, że nie pozwala sobie pójść niekiedy na skróty lub zadziałać z większą stanowczością, postrzegane jest jako jej słabość.

Przechodzenie od demokracji liberalnej do nieoliberalnej dokonuje się więc przy częściowym przyzwoleniu społecznym. Pytanie, co owa ustrojowa zmiana oznacza dzisiaj w praktyce, przynajmniej w krajach należących do Unii Europejskiej. Wydaje się, że jej istotą jest coraz lepiej zauważalna zmiana modelu władzy, którą można opisać w następujących czterech punktach²².

Po pierwsze, władza angażująca się w konstruowanie demokracji nieoliberalnej dąży do własnej recentralizacji. Przyzwyczailiśmy się już do tego, że na przestrzeni ostatniego ćwierćwiecza władza stawała się coraz bardziej rozproszona i sieciowa²³. Dziś mamy jednak do czynienia z tendencją odwrotną: z redukowaniem liczby ośrodków decyzyjnych, odchodzeniem od polityki delegowania uprawnień, a także z przywracaniem relacji hierarchicznych.

Po drugie, postliberalną władzę cechuje bezceremonialność. Mam w tym momencie na myśli nie tylko wyzbycie się przez rządzących skrupułów wynikających z faktu, iż sprawowanie władzy miewa siłowe oblicze, ale także celowe celebrowanie bezkompromisowych poczynań *władzy, która jest u władzy*. Jeszcze niedawno starano się ukrywać całą tę „kuchnię” rządzenia mogącą budzić etyczne i estetyczne wątpliwości. Dzisiaj dąży się raczej do jej eksponowania. „Brudne” aspekty sprawowania władzy, oparte na niezawalowanej przemocy bądź na niczym niemaskowanym cynizmie, przestają być czymś wstydliwym. Co więcej, to właśnie one mają być teraz świadectwem determinacji i braku hipokryzji. Mają świadczyć na korzyść rządzących, legitymizować ich obecność oraz uwiarygodniać ich jako autentycznych rzeczników zmian, którzy ufając w swoje racje, mają odwagę obywać się bez PR-owych amortyzatorów.

Po trzecie, władza w wydaniu postliberalnym ma skłonność do ingerowania w obszary, które dotąd nie były poddane regulacjom ze strony rządzących. Władza postliberalna postrzega się jako szeryfa, który ma zaprowadzić porządek w sferach, gdzie go nigdy nie było lub gdzie zaczął się on załamywać. Pragnie więc korygować za pomocą instrumentów administracyjno-biurokratycznych niewidzialną rękę rynku, „odtykać” kanały awansu, ręcznie sterować mediami i instytucjami kultury, podporządkowując je „zadaniom pedagogicznym” państwa itd. U podstaw wszystkich tych pragnień tkwi niewzruszona wiara w socjotechniki i mechanizmy regulacyjne.

I po czwarte, dla władzy sprawowanej w szeryfowskim stylu charakterystyczne jest również to, że poprawność proceduralna rządzenia jest dla niej mniej ważna niż treść podejmowanych decyzji oraz ich spodziewane konse-

²² Część poniższych uwag dotyczących zmieniającego się modelu władzy została po raz pierwszy sformułowana w napisanym przeze mnie wspólnie z Maciejem Frąckowiakiem artykule *De-kapilaryzacja władzy*, który ukazał się w drugim tegorocznym numerze czasopisma „Studia Socjologiczne”.

²³ Zob. np. A. Appadurai, *Strach przed mniejszościami. Esej o geografii gniewu*, WN PWN, Warszawa 2009; M. Castells, *Sieci oburzenia i nadziei. Ruchy społeczne w erze Internetu*, WN PWN, Warszawa 2013.

kwencje. Zbliża to ją do Schmittowskiego decyzyjonizmu i do tych wszystkich praktyk rządzenia, które starają się przewyciężyć „imposybilizm” demokracji proceduralnej²⁴.

V. W STRONĘ NOWEJ UMOWY SPOŁECZNEJ?

Jeśli da się obronić tezę, że najgłębszą i zarazem pierwotną przyczyną obecnego kryzysu demokracji liberalnej jest załamanie się umowy społecznej, której rdzeniem był model socjalno-opiekuńczego państwa dobrobytu, samonarzucającym się pytaniem musi być oczywiście pytanie o nową umowę społeczną. Czy jest ona dziś w ogóle możliwa, a jeśli tak, to jak powinna wyglądać – co powinno być jej przedmiotem, kto powinien być jej gwarantem, jak powinna być ona negocjowana? Podobne pytania onieśmielają swoim ciężarem. Nie powinniśmy już jednak od nich uciekać.

Wydaje się, że rozmowę o nowej umowie społecznej najlepiej zacząć od dyskusji na temat jej filarów. Nieśmiało włączając się w tę rozmowę, chcę zasugerować trzy takie filary.

1. Gwarancja bezpieczeństwa socjalno-godnościowego

Wspólną cechą PiS-owskiego Programu Rodzina 500 plus oraz takich pomysłów, jak powszechny (i gwarantowany) dochód podstawowy, tzw. emerytura obywatelska lub niedawno zaproponowana przez Platformę Obywatelską „trzynastka” dla emerytów, jest radykalne podejście do zasady redystrybucji wyrównawczej. Jeszcze niedawno wszystkie te pomysły byłyby ocenione – nie tylko przez liberałów, ale praktycznie przez cały polityczny *mainstream* – bardzo krytycznie: jako rozdawnictwo publicznych pieniędzy, jako wpędzanie całych segmentów społeczeństwa w wyuczoną bezradność i jako... przejaw populizmu. Dzisiaj dyskusja nie dotyczy już *czy?*, lecz *jak?*

Wszyscy bowiem zaczynają zdawać sobie sprawę, że w warunkach coraz większej merytokracji liczba jednostek marginalizowanych i wypychanych z najatrakcyjniejszych segmentów rynku pracy (bądź w ogóle do nich niedopuszczanych) będzie wzrastać. Coraz szybsze tempo zmian technologicznych i towarzyszące mu coraz bardziej wyśrubowane oczekiwania kompetencyjne zwiększać będą liczebność *zbędnej siły roboczej* złożonej z osób, które chcą pracować, lecz których rynek pracy nie potrzebuje²⁵. Dodatkowo z każdym rokiem przybywać będzie jednostek, które nie tyle nie potrafią, ile nie chcą uczestniczyć w silnie rywalizacyjnych stosunkach społecznych.

²⁴ Por. np. P. Pluciński, *Decyzyjonizm zamiast debaty? O przeciwstawnych wzorach działania w sferze publicznej*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 73, 2011, z. 4, s. 194-213.

²⁵ Por. J. Rifkin, *Koniec pracy. Schyłek siły roboczej na świecie i początek ery postrynkowej*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2001; Z. Bauman, *Życie na przemiał*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004.

Nietrudno się domyślić, że system zwiększający bezpieczeństwo socjalne i gwarantujący w zasadzie wszystkim obywatelom *minimum godnościowe* będzie przez wielu postrzegany jako jedna wielka korupcja polityczna oraz jako nowy rodzaj dealu politycznego, w którym elity finansowe i kulturalne zabezpieczają się przed niekontrolowanym wybuchem społecznego niezadowolenia, przed jakimś współczesnym rodzajem rabacji. Ja sam wolałbym myśleć o tym systemie jako o koniecznym amortyzatorze psychospołecznych kosztów porządku efektywnościowego.

2. Korekta mechanizmów decyzyjnych

W coraz bardziej złożonym świecie znaczenie ekspertów powinno wzrastać. Problem w tym, że władza ekspertów ogranicza demokrację i jest – jak to określił Antony Giddens – jednym z mechanizmów wykorzeniających z uczestnictwa w życiu społecznym²⁶. Z jednej więc strony odbieranie obywatelom prawa do (współ)decydowania o ważnych dla nich sprawach (takich np. jak wysokość wieku emerytalnego, polityka energetyczna czy zastąpienie waluty narodowej euro) jest ewidentnym okrajaniem demokracji. Z drugiej – trudno oprzeć się wrażeniu, że poddawanie podobnych kwestii pod głosowanie (zwłaszcza referendum) staje się w czasach postprawdy niezwykle niebezpieczne.

Być może więc demokracja powinna stawać się coraz bardziej deliberatywna²⁷. Te same media społecznościowe, które obwiniane są dzisiaj – w znacznej mierze słusznie – o obniżenie poziomu dyskursu publicznego mogą okazać się niezastąpionym narzędziem pozwalającym wrócić do debaty między obywatelami a rządzącymi oraz uczynić ją bardziej efektywną niż kiedykolwiek w przeszłości. Być może też jednak rzeczywiście niektóre kwestie powinny być obecnie rozstrzygane raczej przez gremia eksperckie. Znaczyłyby to, że kolejnym pilnym i strategicznie ważnym zadaniem ustrojowym jest stworzenie skutecznych mechanizmów kontroli władzy eksperckiej.

3. Edukacja do podmiotowości i autonomii

To truizm, ale trzeba go w tym miejscu powtórzyć: dobrze działająca demokracja deliberatywna wymaga wyedukowanych obywateli, którzy potrafią myśleć w kategoriach dobra wspólnego i kalkulować w długofalowej perspektywie temporalnej. Ale edukacja jest też zabezpieczeniem przed zagrożeniami i pułapkami, jakie wiążą się z dwoma pierwszymi wymienionymi przeze mnie filarami nowego ładu. Bez edukacji wspierającej i rozbudzającej coraz większe aspiracje podmiotowościowe, projekty, których celem jest zapewnienie bezpieczeństwa socjalno-godnościowego rzeczywiście prowadzić mogą do wzrostu wyuczonej bezradności oraz do eskalacji postaw roszczeniowych. Bez działań aktywizujących do zaangażowania obywatelskiego rozwiązania pomyślane

²⁶ Zob. A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, WN PWN, Warszawa 2001, s. 3-49.

²⁷ Zob. Ch. Mouffe, *Agonistyka. Polityczne myślenie o świecie*, Krytyka Polityczna, Warszawa 2015.

jako narzędzia redystrybucji wyrównawczej mogą okazać się coraz bardziej stygmatyzujące. Ich skutkiem ubocznym może być nie spadek, lecz jeszcze szybszy wzrost rozwarstwienia statusowego.

VI. ZAKOŃCZENIE

Wróćmy na koniec na polskie podwórko. Po półtora roku rządzenia Prawa i Sprawiedliwości można powiedzieć, że ugrupowanie to dobrze odczytuje oczekiwania społeczne. Najważniejszą odpowiedzią na nasilający się głód konkretnych socjalnych konkretnych pieniędzy. Nazwana przez Baumaną retrotopią tęsknota za przeszłością, której źródłem jest strach przed przyszłością, zaspokajana jest przez PiS polityką selektywnej reaktywacji PRL. Najlepszym przykładem tej polityki jest jak dotąd cofnięcie obowiązku szkolnego dla sześciolatków i likwidacja gimnazjów, a zatem powrót do starego, peerelowskiego systemu szkolnego. Natomiast PiS-owską reakcją na społeczną niechęć do elit oraz (skądinąd wybiórczą²⁸) antysystemowość części społeczeństwa polskiego jest, po pierwsze, silnie antyelitarna (a chwilami antyinteligentka) retoryka używana przez najważniejszych polityków tej partii i po drugie, „rewolucyjne” dążenie do przerwania (co najmniej na poziomie symbolicznym) ciągłości porządku prawno-instytucjonalnego odziedziczonego po poprzednich ekipach rządzących.

Na sam koniec jeszcze jedno pytanie: czy prowadzona dziś przez Prawo i Sprawiedliwość polityka może być uznana za krok w stronę nowej umowy społecznej opartej na owych trzech wskazanych przeze mnie filarach? Niewątpliwie, Program Rodzina 500 plus jest programem progodnościowym, który ma jednocześnie zwiększyć poziom bezpieczeństwa socjalnego (a przy okazji kreować popyt wewnętrzny). Jeśli chodzi o reformowanie mechanizmów decyzyjnych – tu poczynania Prawa i Sprawiedliwości zmierzają raczej w stronę stworzenia (a właściwie umocnienia) jednego silnego centrum władzy. Nie ma mowy ani o poszerzaniu merytokracji, ani tym bardziej o wprowadzaniu elementów demokracji deliberatywnej. Trudno też doszukać się w dotychczasowych działaniach Prawa i Sprawiedliwości jakichś elementów polityki, której celem miałyby być stymulowanie aspiracji podmiotowościowych i emancypacyjnych. Mówić można raczej o odwrotnej tendencji.

prof. dr hab. Rafał Drozdowski
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
rafdrozd@amu.edu.pl

²⁸ Owa antysystemowość oznacza dziś w społeczeństwie polskim przede wszystkim silną antypartyjność, o której była już mowa. Równocześnie zaś jednak antysystemowe nastawienie nie idzie w parze z aktywnościami, których celem miałyby być budowanie jakiegoś alternatywnego porządku instytucjonalnego, w myśleniu zaś na temat (istniejących) instytucji państwowych dominuje przekonanie, że nie tyle należy je zastąpić innymi, ile winno się je usprawniać.

WHAT IS HAPPENING? BETWEEN UTOPIAN POPULISM AND THE SEARCH
FOR A NEW SOCIAL CONTRACT

S u m m a r y

The first part of this article is an attempt to identify the main structural reasons for the 'populist turn'. Of them the key one was the collapse of the social contract the core of which was a model of a welfare state. In the second part, the reactions to the tendencies responsible for the current crisis of political confidence in those who govern and of those being governed are presented. The social side expects from the governors a 'policy of concrete solutions'. At the same time, the attitudes of those who are governed become increasingly anti-establishment, anti-system and are generally and steadily turning away from the uncertain future. Those who govern, on the other hand, adopt expectancy attitudes or are heading towards non-liberal democracy. In the third part of this article, an attempt is made to outline the main provisions of the social contract, which have been considered to be (i) guarantees of the security of the status and dignity, (ii) a greater than before reliance on meritocracy and deliberative democracy, and (iii) education to subjectivity, emancipation and autonomy.